Po przeczytaniu oddaj drugiemu!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał.
Gdy lud rzekł—chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński rok 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok VII | Warszawa 1 stycznia 1945 r. | Nr 1 (161)

Redakcja „Szańca" składa wszystkim swym czytelnikom oraz szerokiej rzeszy współpracowników
NA NOWY ROK 1945 NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
doczekania się już w tym roku Wolnej i Wielkiej Polski.
Głęboko wierzymy, że przetrwamy zbliżający się najtrudniejszy końcowy etap obecnej wojny, by całe nasze siły i energię poświęcić dziełu odbudowy naszej Ojczyzny.

BÓG SIĘ RODZI....

Po raz szósty obchodzimy Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok w okresie tej wojny. Po raz szósty »Szaniec« łamie symboliczny opłatek ze swymi czytelnikami. Ani razu podczas tego okresu nie mieliśmy okazji składania życzeń »Wesołych Świąt«, ani powodu do radosnego »Dosiego Roku«!

Każda wieczerza wigilijna świeciła pustkami miejsc po druhach, kolegach, krewnych, którzy już znaleźli wieczny spoczynek we własnej lub cudzej ziemi i tych, których płomyk życia dogorywał w katowniach niemieckich i bolszewickich.

Największe prześladowania chrześcian z okresu krwawego Nerona wobec naszej polskiej rzeczywistości, wobec miljonów złamanych istnień naprawdę wydają się nam blade.

Dziś uroczyste Święta jedności rodziny obchodzimy przeważnie w rozproszeniu, nie wiedząc nieraz nic o losie najbliższych..... Ileż matek, żon, córek, ojców, braci, nic nie wie, czy jeszcze kiedykolwiek złamie opłatek z tym najukochańszym, najdroższym, z tym rokującym wielkie nadzieje i tym miłym, serdecznym, oddanym.....

Żadne pióro nie opisze otchłani cierpień, ani żadne słowo pociechy nie wyrówna przepaści rozpaczy, smutku, bólu bezmiernego.

A kto nie stracił nikogo z najbliższych, jakżeż się otrząśnie w Dniu Narodzin z wrażeń i wspomnień o męczarni i śmierci tych bohaterskich mężów, kobiet i młodzieniaszków, okupujących tak obficie swą krwią ofiarną i niewinną grzechy podłego, zmaterializowanego świata, świata pychy, zbrodni i szału.

A ponadto wszystko N. R. 1945 jest pierwszym rokiem w dziejach Polski, który rozpoczyna się pod znakiem braku Wielkiej Stolicy Wielkiego Narodu. Gorzej jeszcze! Temu Wielkiemu Narodowi przywódca narodu sojuszniczego z trybuny parlamentu oświadcza, że w imię realizmu politycznego ma zaprzestać romantycznego oporu, zrezygnować dobrowolnie z połowy swych ziem na rzecz drapieżnego sąsiada a nawet najemników tego sąsiada ma przyjąć w skład rządu, mającego pokierować losem resztek tego Narodu.

Jako wynagrodzenie za to, że ufni w pomoc aliantów i wierni zawartym umowom skupiliśmy na sobie pierwszy atak furii teutońskiej, dziś sojusznik naszych zachodnich sojuszników Rosja Sowiecka znęca się i dąży do eksterminacji Narodu, który ustami swych wieszczów głosił miłość powszechną narodów, sprawiedliwość dziejową i Królestwo Boże na ziemi!

Horyzont polski zasnuty cały chmurami brzemiennymi w burze, ani śladu jasnego nieba. W miarę topnienia obszaru jednej okupacji, wzrasta teren drugiej! W miejsce dżumy—cholera.

A jednak.... Bóg się rodzi, moc truchleje! Giną rodziny polskie. Jednocześnie rośnie, mężnieje, scala się wielka rodzina polska. Coraz częściej zapominamy o obmierzłych swarach partyjnych i jak podczas srożącej się bitwy zapominamy pytać jaka formacja i szarża broni placówki, a widzimy tylko dobrego lub złego żołnierza, tak i teraz zapominamy o barwie partyjnej, a wystarcza nam, że stanowiska Polski broni dobry Polak. A dobry oznacza tu i ofiarny i twardy i mądry. Ani demokrata ś. p. gen Wł. Sikorski, ani ludowiec Mikołajczyk, ani piłsudczyk gen. K. Sosnkowski nie byli pozbawieni oparcia całej uczciwej opinii politycznej Polski, nie odmówi ona również zaufania socjaliście T. Arciszewskiemu jeśli i on z kolei stanie się symbolem walczącej Polski.

Trudna jest sprawa Polski. Ale czy była lepsza w chwili, gdy rozpoczęła się seria zwycięstw niemieckich lub następnie gdy stało się jasnem, że po klęsce Niemiec, wróg wschodni zgłosi pretensje po ziemie polskie. Czy zbrodnia Katynia dokonana na tysiącach bezbronnych żołnierzy polskich nie świadczyła o istotnych zamiarach Rosji. Czy nie pisaliśmy już wówczas na łamach »Szańca«, że granice między cywilizacją zachodnią, a stepem eurazyjskim wykreśli nie pakt zawierany w przededniu rozgrywki, lecz walka finałowa, którą po upadku Niemiec, świat cywilizacji zachodniej będzie musiał stoczyć z wrogim światem mongolsko-bolszewickim. Czyż nie wiedzieliśmy od początku, że wojna obecna to katastrofa rozpętanych żywiołów, w której walka musi być i będzie doprowadzona do zwycięskiego końca.

Tylko naiwni mogą liczyć, że taka wojna jak obecna może się skończyć kompromisem. W tej wojnie niema miejsca ani na kompromisy, ani na wspaniałomyślność, ani umiarkowanie zwycięscy, jeśli nim zostaną Rosja lub Niemcy.

Dlatego pomimo oczekujących nas jeszcze ciosów, musimy się uzbroić w duże zasoby zimnej krwi, by się doczekać jak w oczach anglosasów poczciwy niedźwiadek rosyjski będzie się przekształcał w drapieżnego tygrysa, który cały glob traktuje jako należny mu łup. Dla nas Polaków,

to nie nowina. I choć przykro nam słuchać mów Churchillla o romantyźmie polskim, to jednak pocieszamy się, gdy Churchill uczy komunistów greckich (tymczasem tylko greckich) na czym polega istota ustroju demokratycznego, a na czym gwałt, samowola i totalizm komuny. Nie wiemy jeszcze co myśli Stalin, gdy Churchill oświadcza, że Anglia będzie po wojnie tolerowała tylko ustroje demokratyczne, oparte na wolności.....

Jeszcze więcej pocieszać się mamy prawo, gdy podczas wymiany flirtu dyplomatycznego między Anglią a Rosją, żołnierze gen. Scobie dają salwy do najemników Stalina w Grecji, a gen. Erskine do komunistów belgijskich.

Jeszcze niewiadomo, gdzie tu się kończy dyplomacja, a zaczyna polityka, ale coś się zaczyna.....

A Stany Zjednoczone, broczące krwią w ciężkiej walce z synami wschodzącego słońca i próżno oczekujące wystąpienia Rosji są coraz więcej skąpe w słowa pochwały dla..... kibica bolszewickiego, tak łasego na pomoc materiałową Ameryki, a tak opieszałego w wykonaniu obietnic. Stany Zjednoczone mogą nawet nie grozić, wystarczy gdy wstrzymają dostawy.....

I jeszcze jedno! Cały świat z Anglosasami na czele walczy by żyć i pracować, Rosja i Niemcy żyją i pracują, by niszczyć i podbijać. Tu jest podstaw największej rozbieżności — Rosja pochłaniająca po upadku Niemiec Europę północną, środkowo i południowo-wschodnią, zdobywająca przewagę w Azji po upadku Japonii, to żadna perspektywa dla Anglosasów, którzy chcą utrzymać swe dominujące stanowisko gospodarcze i w spokoju spożywać owoce pracy i zwycięstwa.

Z hegemonią Rosji może się pogodzić jeszcze jako tako spekulant, kupiec, armator lub eksporter kapitału anglosaskiego, ale w żadnym razie nie robotnik angielski, który chce u siebie w kraju produkować, wywozić, zarobkować i zachować standart życiowy. Stąd wzrastająca odporność świata pracy w Anglii i Stanach Zjednoczonych na syrenie głosy komuny Kremlowskiej.

A więc nie czas jeszcze na rozpacz, ale największy na rozwagę. Czeka nas jeszcze niejedna ciężka chwila, musimy się uzbroić zarówno przeciwko ciosom bezpośrednim, jak przeciwko prowokacjom i uwodzicielskim głosom zarówno tym idącym z Berlina, jak i tym nagrywanym z Moskwy. Nie wolno nam ani poddawać się histerii, ani wpadać w rezygnację. Niemcy już się rozkładają, czekajmy na upadek Rosji. Siły zachowajmy dla ciężkiej i głuchej walki w podziemiach oraz na tę ostatnią chwilę walki otwartej o sprawiedliwość dziejową dla Polski i świata, gdy my właśnie będziemy strażą przednią i przewodnikiem. Nie dajmy sił swych wyczerpać w zmaganiach przedwczesnych, prowokowanych przez wroga. Nie potrzeba nam złotych ostróg, mamy je oddawna, czekamy na oręż i zwycięstwo. Niech los Stolicy będzie dla nas krwawą przestrogą.

W tych dniach uroczystych Bożego Narodzenia kornie chylimy czoła przed Opatrznością i módlmy się o zwycięstwo Dobrej Sprawy i skrócenie dni strasznego dopustu. A jeśli w obliczu N. R. 1945 złożymy

czytelnikom życzenie — »Nowy Rok w Wolnej Polsce«, to tym razem z wiarą, że się doczekamy słusznej i zasłużonej nagrody. Nie wolno nam Polakom zapomnieć również o innym życzeniu: — życzymy rozproszonym rozbitkom Stolicy, aby na gruzach bestialsko zniszczonej przez wroga Warszawy odbudowali zamarłe ogniska wiedzy, sztuki, gospodarki, aby Nowa Warszawa odrodziła się znów w męstwie jej powstańców, bohaterstwie Traugutów, przezorności Staszica, cnotach Dekerta i mądrości syna Warszawy Romana Dmowskiego. I ten złoty humor niech znów zagości w murach polskiej Stolicy.

Wiemy, że straszne przejścia nie miną bez śladu, że do stanu szlachetnego odwiecznej Stolicy przybędzie nowy czynnik — powagi i surowości. Ale to nic! Będą nas może obcy mniej chwalili i oklaskiwali, ale więcej szanowali.

I wiemy jeszcze jedno, że droga do Wielkiej Warszawy, Stolicy Rzeczypospolitej Polskiej i metropolii Środkowej Europy prowadzi tylko przez Wielką Polskę i że nikt nam Polski, ani Warszawy nie odbuduje, ani podaruje, musimy to odrobić sami.

I odrobimy!

OD RZĄBCA DO CACOWA

W pamięci partyzanta zaciera się często kolejność wydarzeń; przemarsze, bitwy, potyczki, utarczki zlewają się w symfonię życia pełnego przygód i ciągłego napięcia.

Chcąc przypomnieć sobie daty Rząbca i Cacowa musiałbym zajrzeć do kalendarzyka, pamiętam tylko, że było to we wrześniu i że wpierw był Rząbiec a później Caców; w Rząbcu otrzymałem nowiutki karabin, zdobyty na Moskalach, z którego już pod Cacowem strzelałem do Niemców, tej zaś kolejności »żelaznej« nic nie zmieni i nie zatrze w pamięci.

A więc najpierw był Rząbiec. Kronikarz podał napewno wzajemny stosunek sił Brygady Świętokrzyskiej oraz połączonych oddziałów Iwana Iwanowicza Lwowskiego i herszta komunistycznego Tadka Białego, jak również wszystkie koleje tej bitwy, ilość zużytej amunicji, pozycje obydwóch przeciwników, tudzież wszystkie inne tak ważne okoliczności.

Zwykły partyzant, chociażby z cenzusem, dowiaduje się o tych rzeczach znacznie później, sam wszystkiego nie widzi. Pamięta natomiast, że po całonocnym marszu i po przespaniu dwóch godzin, przygotował się właśnie do skonsumowania smacznej zalewajki. Ten zasłużony posiłek ranny, urozmaicony pogawędką z gospodorzem, został nagle przerwany alarmem, a więc chleb do kieszeni i biegiem marsz. Jeszcze niewiadomo z kim zaszczyt. Ale to mniejsza. Po drodze sytuacja się wyjaśnia — nasz podjazd został w gajówce zaskoczony przez komunistyczny oddział dywersyjny, idziemy odbić kolegów, a może przy okazji zdobędziemy trochę broni.

Flankujemy po lesie, rolujemy zagajniki, rozsypujemy się w tyralierę, wreszcie mamy ich na muszce.

Zaczynamy się orientować, że nasza kompania jest ostatnim ogniwem zamkniętego koła, w środku którego o 20 — 30 kroków od nas przylgnęli do ziemi przeciwnicy, Moskale i Alowcy (AL). Teraz się nie wymkną, albo się poddadzą albo dojdzie do walki wręcz.

Strzelać zakazano, rozmawiać nie wolno, palić również; przjemnie leżeć na ciepłym mchu, oddychać żywicznym aromatem sosen, wśród gęstego podszycia, ale trochę nudno, więc czołgając się, łasujemy rzadkie, bo już ostatnie, ale zato tak słodkie i soczyste czernice. Obok mnie leży partyzant z bandażem na stopie. Zbiegł z Izby Chorych. Na moje wymówki odpowiada: »przecież nie nogą będę strzelał, a ręka zdrowa«.

Tymczasem dowódca baonu major Rusin krzyczy, że aż wrony uciekają, rozstawia po kątach całą rodzinę komunistyczną, że aż uszy więdną od najsoczystszych wyrazów polskich, rosyjskich i ukraińskich. Poliglota — psiakrew! Połajanki wzajemne przed bitwą znali starożytni Grecy, znali Polacy, Turcy i Tatarzy i zagrzewali się niemi do bitwy, ale widocznie nie byli oni tak wymowni, lub też Homer i Sienkiewicz mieli uboższy jezyk w porównaniu z naszym majorem. Bo ten zwyciężył samym »Słowem«.

Początkowo pojedyńczo, a później grupkami podrywają się przeciwnicy i składają broń we wskazanych miejscach.

Teraz i my, bez komendy, ruszamy oglądać zdobycz i zwartym kołem otaczamy jeńców. Partyzant polski nie wie co okrucieństwo, w bój idzie jak do tańca, ale rozbrojonym jeden za drugim podaje machorczaka, czasem częstuje jabłkiem: »Bić się nie potrafisz pałałachu, ale zapalić to byś owszem, masz ofermo, zaćmij sobie. Może to już twój ostatni«, dodaje groźnie

Kilkuset jeńców, jedni wzięci w boju, drudzy rozbrojeni krzykiem, wśród nich koło 100 Moskali i Żydów, reszta Polacy, broni wbród i to maszynowej, a nawet ciężkiej; pierwszorzędny nowiutki c.k.m. typu »Maxime« model 1944, granatniki, przeciwpance, aparat radiowy, baterie, wreszcie gratka dla dwójki: dziennik z depeszami radiowymi, nadanymi przez grupę do Moskwy i rozkazami stamtąd. Dzień po dniu, godzina po godzinie, wszystko zapisane: pamiętajcie »A.K., to wrogi element faszystowski, PPS to nacjonaliści, bataliony chłopskie, to niebezpieczna drobna burżuazja«. Śmiejemy się — łodnie wyglądają te nasze bratnie formacje, wierzące jeszcze w szczerość i przyjaźń Moskwy... Pokażemy im dziennik, ale i tak nie uwierzą, owszem poszczególny oficer, żołnierz — tak, ale góra znów zacznie deklamować o współpracy z »sojusznikiem naszych wielkich sprzymierzeńców«. Kto ma ćwieka w głowie temu gładko nie wybiją nawet oczywiste powody.

W nocy Moskale, już rozbrojeni, próbowali buntu i ucieczki, rychło wczas! Zapłacili za to drogo. Już Polski nie opuszczą.

Więcej kłopotu z jeńcami Polakami. Po zbadaniu jeńców okazuje się, że większość to równie chłopaki; ten uciekł z okopów, a tamten z Oświęcimia, ten znów wraca z pracy w Rzeszy. Spotkał oddział, dostał broń, czasem buty, to przystał. Później jeden z drugim coś miarkował, że za dużo Moskali, czasami nawet Żydów, a teraz już wiedzą o co chodzi, ale do domu nie chcą wracać, chcą do prawdziwego polskiego wojska. To już

nie nasza rzecz, lekarz zbada, czy zdrów na ciele, dwójka, czy nie zarażony trądem bolszewickim, co nieprzydatne pójdzie do domu.

...A w bitwie pod Cacowem wielu z naszych »jeńców« z pod Rząbca już walczyło... z Niemcami. Kiedyś wyciągnę pamiętniki zagryzmolone na postojach i opiszę jak to było. Może tego nie zrobię, ale zawsze zostanie kronika Brygady, ta nasza złota księga, która w swoim rejestrze nie pominie ani bitwy, ani potyczki, ani większej pościgówki, ani nawet ćwiczeń aplikacyjnych. Natomiast napewno nie nadmieni, że bitwa pod Cacowem przerwała niejednemu słodką drzemkę w rannym słonku za stodołą, że dla mnie rozpoczęła się w chwili, gdy z podchorążym Szarym, przygotowywałem się do spożycia jajecznicy omaszczonej kupioną za własny grosz słoninką. Dla kronikarza to mało ważne szczegóły, a myśmy w czasie bitwy i jeszcze kilka dni później żałowali nieskonsumowanego śniadania.

Była to w ogóle pechowa doba. Wyruszyliśmy dnia poprzedniego z miejscowości N., jak zwykle po zachodzie słońca, było to na nowiu, noc ciemna, drogi leśne wąskie, piaszczyste, pełne wykrotów, co chwila tabor nawala, pobiliśmy wtedy chyba wszystkie rekordy złamanych kół i przewróconych wozów. Wreszcie na skraju lasu lepsza droga, ale o 150 metrów— placówka niemiecka; nie palimy, nie rozmawiamy, przesuwamy się jak stado wilków, idące po łup, ale mogące samo stać się łupem. Wtym salwa c.k.m-ów, nie tylko słychać, ale i widać. Pociski zapalające zasypują nas wspaniałą kaskadą krwawych serpentyn na tle ciemnej nocy. Ale konie się na tym nie znają, więc ponoszą i część taborów idzie w rozsypkę. Nasza tyraliera już się rozwinęła. Czekamy. Nie strzelamy. Szkoda amunicji. Noc i las do nas należy. Niemcy dali salwę i pewno zwiali... Dobra jest. Uporządkowany tabor rusza dalej. O brzasku znów strzelanina na szosie równoległej do naszej osi marszu. Przez ranną mgłę dostrzegamy samochód. Krótka salwa i sprawa skończona. Samochód niemiecki wjechał na nasz zwiad konny, ten otworzył ogień: dwaj oficerowie lotnicy zabici: trzeci w niewoli.

»Będziemy mieli dzień gorący, zaczyna się znów seria niemiecka, gaworzą partyzanci.

W Cacowie chwilowy postój. Wiemy, że niedługi, jedni marzą o drzemce, inni o jedzeniu, rzecz gustu. Ostre pogotowie, konie w zaprzęgach... a o 11-ej samoloty nad wsią, padają pociski, już jedna zagroda płonie. Za chwilę ogon naszego taboru sprawnie znika w pobliskim lesie. Jeden samolot celnie trafiony z pióropuszem dymu ginie na horyzoncie, tyraliera niemiecka idzie na wieś.

Pozostawiwszy nieodżałowoną jajecznicę, wpadam na kwaterę po plecak...

Stopniowo bitwa przenosi się do lasu, panującego nad wsią. Batalion 202 p.p. dopuszcza tyralierę niemiecką na 50 kroków i salwą kładzie kilkudziesięciu Niemców. Pierwszy impet powstrzymany. Melduje o tym pułkownikowi Bohunowi goniec konny: — „pan major Jaxa melduje, że trzyma się dobrze, jeśli dostanie kilka papierosów, będzie się trzymał jeszcze lepiej.”

Niech lasy cacowskie i błota tynieckie opowiedzą o innych potyczkach tego dnia, a szczególnie tej nocy, gdy artylerja niemiecka wstrzelała się w nasz tabor, który w ciemnościach chyłkiem przemknął się bez strat przez groble, bagna i przeszedł bród przez Nidę.

Pod Rząbcem zostawiliśmy dwóch kolegów, pod Cacowem jednego, krzyże z brzozy i jedlina na grobach... a Brygada pomaszerowała dalej. Dziś walczy z dywersantami sowieckiemi, wczoraj zniosła oddziały komuny rodzimej, jutro stoczy bój z Ukraińcami w obronie gnębionej ludności, to znów jak wilk skrwawi zęby w walce z Niemcami. Od Rząbca do Cacowa i z powrotem od miesięcy a nawet od lat, bo Brygada przejęła tradycję i chwałę swych części składowych. Brygadzie nikt nie daje broni, Brygada broń zdobywa sama!

Na postojach chodzimy do Akowców (AK) lub przyjmujemy ich wizyty, czym chata bogata tym rada. Oni się chwalą bronią zrzutową. »Wy macie zrzuty, a my skoki i rzuty«, odpowiadają nasi chłopcy. A po Mszy Świętej, na defiladzie, piersi się prężą pod stenami, pepeszami i bergmanami. Wzrok zuchwały aż krzyczy: to nasze, to moje — zdobyczne, to na Moskalach, a to na Niemcach, a to znów na Ukraińcach.

Brygada wie, że nie jest sama, za nią rozrzucone po kraju Okręgi i załogi NSZ, a znów za tą organizacją — Obóz Narodowy, wreszcie cały Naród, nie ten papierowy, z ckliwych deklaracji, lecz ten który walczy, cierpi i czeka na chwilę ostatecznej rozprawy z Moskalami i Niemcami z Ukraińcami i zdrajcami różnego gatunku. Żołnierz Brygady wie, że walka musi być doprowadzona aż do zwycięskiego końca z wrogami zewnętrznymi i domowymi. Z dumą śledzi walki swych kolegów na froncie zachodnim i południowym, sam zaś walczy, maszeruje i śpiewa:

Brygada Świętokrzyska
To Polski znak!
Brygada Świętokrzyska
To orzeł, wolny ptak!

Przegląd prasy.

„Głos Narodu" No. 2 Rok I organ Obozu Narodowego z 30/XI. 44 w artykule „kryzys lojalizmu" pisze słusznie „do obalenia wszelkich mrzonek lojalistycznych dopomógł sam wróg, mimo że to bynajmniej nie leżało w jego interesie" przez stosowanie zbiorowej odpowiedzialności „wielka liczba ofiar odpowiedzialności zbiorowej zmuszała do rozsądnego zastanowienia się nad istotą tego tragizmu i skonkretyzowania takiego pytania: czy nawet najlegalniejszy tryb życia zdolny jest uchronić mnie przed więzieniem, łapanką, brutalnym przymusem, obozem lub śmiercią zakładnika?« Jednym słowem wróg popadł w przesadę nienawiści i terroru i zmusił do konspiracji najlojalniejszych tchórzów.

»Na Szańcu« N. 18 z 16 grudnia 1944 organ Obozu Narodowego w artykule »Przy ład Grecji« autor stwierdza, że Anglicy w Grecji mogą się wiele rzeczy pożytecznych nauczyć, — »Mimo wszelkich naszych przedstawień i dowodów musimy sobie szczerze powiedzieć, nie we wszystko wierzyli. Byli niewątpliwie przekonani, że przesadzamy, opisując praktyki

sowieckie na naszych ziemiach. Obecnie Grecja i Belgia blaskiem błyskawicy oświetliła w oczach anglosaskich tajniki polityki Rosji-Sowieckiej, a że nauka w las nie poszła — tego najlepszym dowodem mowa Churchilla". Dodajemy od siebie, że strzały piechoty angielskiej do band komunistycznych są jeszcze lepszym dowodem pojętności Anglików.

Ale i my Polacy musimy się liczyć. „Nie wystarczy oglądać się na to, że armia brytyjska pomoże nam w zwalczaniu niebezpieczeństwa bolszewizmu w Polsce. Sami własnym wysiłkiem powinniśmy to niebezpieczeństwo rozładować. Domaga się tego od obecnego pokolenia przyszłość Polski«.

Zgadzamy się z autorem, aczkolwiek uprzedzamy go, że t. zw. sfery demokratyczne skrócenie o głowę agenta Moskwy traktują, jako faszyzm i rozpętanie walk bratobójczych. Ale i na to jest rada: proponujemy komunistów tępić, jako »walecznych faszystów z pod znaku czerwonego cara Stalina«. Pod tym sosem będzie strawniejsze.

W artykule »wyrwać kły bestji« pismo »Na Szańcu« powtarza rewelacyjne wynurzenia niemieckiego dziennikarza Antoniego Kurphausena, zbiegłego do Szwecji. W razie klęski Niemiec elita hitleryzmu schroni się w »górzystych niedostępnych okolicach Berchtesgaden — duchowej Mekki nazizmu, — teren silnie ufortyfikowany przygotowany do długoletniej obrony w walkach partyzanckich, posiadający w pieczarach zapasy broni«. Wierzymy, że pomysł świetny, Anglosasi łatwiej przełamią linię Zygfryda niż wyszukają w niedstępnych lasach zakonspirowane oddziały. Ale i na to jest rada. Uprosimy Brygadę Swiętokrzyską o dwie kompanie weteranów partyzanckich. Już ci ich wydłubią z najgłębszej pieczary...

»Na Szańcu« No. 16 z 2/XII w artykule »Dlaczego ustąpił Mikołajczyk« autor biorąc pod uwagę ówczesną kandydaturę min. Kwapińskiego na stanowisko premiera pisze: »Tradycje walki z caratem Montwiłłów. Mireckich i Okrzejów są w P.P.S. tak silne, iż wzięcie ostrzejszego kursu wobec neocaratu nie powinno p. Kwapińskiego przerażać«.

Aczkolwiek p. Kwapiński nie dobił do mety, myślimy, że słowa te dadzą się równie trafnie zastosować do obecnego premiera Arciszewskiego

»W marszu naprzód« No. 28 z 4/XII, 1944, Rok I (organ Obozu Narodowego. W artykule „Na zakręcie" autor twierdzi, że przeżywamy okres analogiczny do Monachium „od natychmiastowego wystąpienia orężnego w 1938 r. przeciw Niemcom powstrzymał Anglię powód ten że nie była do wojny przygotowana. Od postawienia stosunków z Rosją na ostrzu miecza, powstrzymuje Anglię obecnie niedokończona wojna z Niemcami«.

Wbrew wszelkim pozorom smutnej rzeczywistości, autor zapatruje się optymistycznie na sytuację, gdyż »jeden nasz śmiertelny wróg stoi u progu swego upadku, drugi ogromnie osłabiony stoi w przededniu konfliktu z naszymi sprzymierzeńcami, którzy z dniem każdym stają się potężniejsi«.

Artykuł swój autor kończy podniosłym akordem, stwierdzając, że wobec niezłomnej woli zwycięstwa, przyszłe pokolenia będą miały prawo

powiedzieć: »Wielka nasza Ojczyzna powstała nie z łaski Anglii czy Ameryki, nie stworzył jej też zbieg okoliczności czy przypadek, wykuł ją w walce Naród bohaterski i ofiarny....«

* * *

»Biuletyn Informacyjny« Rok VI z 10/XII. 1944 No. 103 (311), Organ Główny AK. Artykuł wstępny »Po bitwie o Warszawę« stosunkowo obiektywnie traktuje tak zaognioną sprawę celowości powstania i jej skutków. Autor stwierdza że »przy ustalaniu genezy bitwy o Warszawę nie można zapominać, że nie byliśmy w owym momencie swobodnymi panami własnej decyzji«. Autor dalej przyznaje, że niewiadome były ani zamiary ofenzywne Armii Czerwonej, ani też zamiary okupanta niemieckiego w stosunku do ludności Warszawy.

Wobec tej niepewności postanowiono robić powstanie, gdyż »wahanie w tych warunkach mogłoby prowadzić do klęski, która by się powiązała nie z heroiazną chwałą, lecz z hańbą zawinionej i małodusznej gnuśności«. Widocznie zdaniem autora wszystkie kraje okupowane mogą sobie zasłużyć na szacunek tylko wówczas, gdy wydadzą na zniszczenie swe stolice. Autor twierdzi, że jeśli się załamiemy »to tym samym będziemy winni nie wojskowej już, ale politycznej i moralnej klęski«. Jest to utarty już slogan w naszej publicystyce oficjalnej nazywanie klęski warszawskiej klęską wojskową. Wynik powstania warszawskiego, to tym samym tragedia milionowej rzeszy mieszkańców, to rozbicie ogniska myśli politycznej, wiedzy, sztuki i gospodarki. Pytamy jakich to jeszcze klęsk autor chciałby, by zgodzić się, że utrata stolicy, to coś więcej niż klęska wojskowa. Aż przykro na ten temat polemizować.

Małopolska Agencja Prasowa rok II No. 47 z 14/XII. 1944 W cyklu „Bitwa o Warszawę" Agencja stwierdza, że trzy grupy prosowieckie, których stan bojowy nie przekraczał 1300 ludzi były zorganizowane w 3 zespołach: Armii Ludowej /A. L./, Polskiej Armii Ludowej /P. A. L./ i Korpusu Bezpieczeństwa /K. B./. „Ta ostatnia była to jedyna formacja związana z A. K., która w czasie bitwy zmieniła orientację". Winszujemy. Co by było gdyby bolszewicy weszli do Warszawy? W końcowej fazie bitwy wszystkie 3 formacje „utworzyły wspólny komitet, który zadeklarował uznanie prosowieckiego P. K. W. N. w Lublinie. jako jedynej polskiej władzy rządowej«. A dalej stwierdza się, że oddziały te naogół były lojalne wobec dowództwa A. K., natomiast »pojedyńczy epizod załamania się jednego z tych oddziałów na Starym Mieście, należy traktować, jako zjawisko zdarzające się w każdym wojsku w ciężkich okresach walk« i wreszcie największa finezja »liczni żołnierze A. L., P. A. L., i K. B. odznaczeni zostali Krzyżami Walecznych i Wirtuti Militari«.

Coś nam się w głowach nie chce pomieścić. Więc Armia R. P. posiada nie szubienice, lecz odznaczenia dla zdrajców i sprzedawczyków?

Czy to kompleks niższości wobec Rosji Sowieckiej i zdrajców, czy obojętność dowództwa w stosunku do kwestii przysięgi? Virtuti Militari,

który nosili Piłsudski, Sikorski, a noszą Sosnkowski, Anders i Kopański będziemy widzieli na piersiach zdrajców Polski?!

„Mał. Ag. Prasowa" jest organem oficjalnym A. K., mamy przed sobą wyżej wymieniony numer, a jednak nie wierzymy. Żądamy sprostowania, a jeśli go nie będzie...

PRZEGLĄD POLITYCZNY

NIEMCY. Propaganda niemiecka w obecnej chwili główny nacisk kładzie na konieczność pełnej mobilizacji, celem uzyskania już nie zwycięstwa, lecz pokoju honorowego. Należy przyznać, że pomimo klęsk, jakie spotykają Niemców na froncie wojskowym i na terenie politycznym pomimo wreszcie coraz potężniejszych uderzeń z powietrza, partia umie utrzymać naród niemiecki w karbach dyscypliny. Ostatnia nieoczekiwana ofenzywa niemiecka wykazała, że armia tyle razy bita, daje się jednak poderwać do inicjatywy. Przyszłość pokaże, czy ta umiejętność wyciągania z narodu resztek jego sił, nie okaże się właśnie największą klęską.

Bronią niemieckiej propagandy na zewnątrz jest straszenie Europy biernością Anglosasów wobec światoburczych dążeń Kremla. Przeciwstawianie się Anglii na terenie Grecji lub Belgii wichrzeniom komunistycznym w znacznym stopniu podważa tezę tej bierności. Niemcy oczekują konfliktu między Anglosasami i Rosją. Liczą że w razie tego konfliktu, wzorem Fryderyka II, z okresu wojny siedmioletniej odegrają jeszcze czynną rolę. Należy jednak wytrwać do końca, tak, jak on wytrwał... Dramat niemiecki — zdaje się — polega na tym, że do konfliktu między aliantami dojdzie, niewiadomo tylko, czy wówczas jeszcze Niemcy będą partnerem polityki międzynarodowej. Jak dotychczas, przy najrozmaitszych kwestiach spornych między aliantami, jedna jest bezsporna: Niemcy muszą być zdruzgotane.

W miarę, jak topnieje obszar zajęty przez Niemców w Europie, stają się one siedzibą coraz większej ilości rządów emigracyjnych. Obok rządu marszałka Petaina, siedzi tu: bułgarski Zankoff i rumuński Horia Sima i wódz reksistów belgijskich i wreszcie Własow, szef „rosyjskiej armii wyzwoleńczej".

Po tej ostatniej organizacji Niemcy sobie wiele obiecują. Hasła „pokój i ziemia" działałyby jak dynamit,... gdyby je rzucono wtedy, gdy Niemcy walczyli nad Wołgą. Cóż, kiedy w okresie powodzenia, Niemcy chcą być tylko łupieżcami, a politykami stają się dopiero po niewczasie.

Przyglądając się niemieckim próbom politykowania z narodami podbitymi, można zaryzykować twierdzenie, że partia, będąc dość silna, by trzymać naród niemiecki w cuglach, jest na szczęście zbyt silna, by pozwolić temu narodowi zwyciężyć.

ROSJA. Dla Rosji skończył się też pierwszy etap walk, polegający na wyparciu Niemców za linie, zajmowaną przez nich do czerwca 1941 r. Po trzech i pół latach wojny rozpoczął się natomiast okres zbierania upragnionych owoców zwycięstwa na zajętych lub uzależnionych terenach Europy wschodniej. Przyznaną sobie w Teheranie i Moskwie sferę wpły-

wów wojskowych, Rosja traktuje jako teren swej wyłączności politycznej stąd postępy komunizmu na terenie wschodnich obszarów Polski, w Rumunii, Bułgarii, Finlandii. Wszędzie zaczyna się od walki z »faszyzmem« a dąży jako do celu ostatecznego, do włączenia krajów uzależnionych do składu ZSRR., jako „autonomicznych republik". To, co na terenach, zajętych przez wojska rosyjskie przeprowadza się w sposób »ewolucyjny« na terenach obcych wpływów wykonywane jest w postaci »żywiołowego ruchu demokratycznego« przeciwko miejscowym rządom, a nawet wojskom brytyjskim.

»Armia Czerwona« przygotowywana jest do walki długofalowej o zwycięstwo idei wszechświatowej rewolucji i uświadamiana zawczasu, że na drodze do tych dążeń mogą stanąć Anglosasi. Tymczasem, jako awangarda tej armii, walczą już z żołnierzami anglosaskimi komuniści greccy, belgijscy, czasem francuscy.

Język dyplomacji sowieckiej, w miarę zwycięstw armii czerwonej, staje się coraz więcej bezczelnym i przekształca się w drwiny z »mieszczańskich prób« powstrzymania zwycięskiego pochodu komunizmu.

Rosja burzy i mąci na przestrzeni całej Europy, ostatnio ogłosiła Hiszpanię, Portugalię i... Szwajcarię za kraje faszystowskie. Takie deklaracje wywołują uśmiech politowania w dalekiej Ameryce, ale w zagrożonej Szwajcarii brzmią, jak bliski poryk tygrysa, zbliżającego się do swojej ofiary. Prowokacje Rosji Sowieckiej odczuwa w Chinach— Czang Kai-Czek, mający przeciwko sobie skomunizowane prowincje, utrudniające walkę z Japonią, oraz rząd Iranu i wreszcie imperium brytyjskie na terenie Indii.

ANGLIA. Świadomość nieuniknionego konfliktu z Rosją Sowiecką wzrasta stale, za wszelką jednak cenę chce się odwlec ten konflikt do stanowczej klęski Niemiec. Słabość polityczna Anglii jest wykładnią względnej słabości militarnej w Europie i świecie. Każdy dzień wojny osłabia zarówno wroga, jak potężnego sojusznika, który jutro może stać się wrogiem.

Wybuchające zarzewia walki na terenach kluczowych, Anglia tłumi orężem, próbując konflikty z Rosją złagodzić plastrami ustępstw... kosztem Polski. Konieczność tych ustępstw trzeba uzasadnić wobec rządu polskiego, własnego społeczeństwa, sojuszników europejskich, narodów neutralnych i Stanów Zjednoczonych. Nie jest to łatwe zadanie, tembardziej, że nie wiadomo, co orzekną Stany Zjednoczone, z któremi podpisano... Kartę Atlantycką. W tej ciężkiej sytuacji nawet powstańców greckich częstuje się nie tylko kulami, lecz wizytami Churchilla i Edena.

STANY ZJEDNOCZONE. Tymczasem Stany Zjednoczone, głoszące uporczywie zasady wolności, przyrzeczone światu w Karcie Atlantyckiej, w konkretnych sprawach, wybuchających na terenie Europy, zajmują stanowisko powściągliwe. Rosja nigdzie nie zagraża Stanom Zjednoczonym, ale byłoby z nią niebezpiecznie zadrzeć przed zniszczeniem Japonii. Za wielomiliardowe dostawy amerykańskie, Rosja dotychczas płaci udziałem w wojnie przeciwko Niemcom, a ostatnio jeszcze mową Stalina,

w której zaliczył on Japonię do państw agresywnych. Stany Zjednoczone chcą się usadowić w Chinach i dlatego sąsiedztwo Rosji, nie wyczerpanej wojna na Pacyfiku, byłoby ze wszechmiar niewygodne. Jeśli Stany Zjednoczone przeznaczają Chiny, jako taran przeciwko Rosji, to należy przyznać, że w tej twierdzy komunizm umiał też zorganizować własne bastiony. W przeciwieństwie do Anglii, dzisiejsze Stany Zjednoczone nie należą do narodów nasyconych i świadomie stają wobec »wielkiej przygody«. Zawcześnie mówić, jak rozegrają wojnę, ale siły swe rozmieszczają w ten sposób, by otoczyć niemi cały walczący świat. Stąd wojska amerykańskie w północnej, zachodniej i wschodniej Afryce, w Syrii, w Europie zachodniej, we Włoszech i na żółtym lądzie... A więc pułapka na wszystkich, którzy zbyt często chcą potrząsać filarami świata i przeszkadzać w »bussines«. Skończyło się raz i na zawsze z izolacjonizmem Stanów i doktryną Monroe'go.

FRANCJA. Jeśli Francja tak szybko przekształciła się z kraju, będącego obiektem polityki międzynarodowej w czwartą potencję na terenie Europy, to zawdzięczać to może nie tylko szczęśliwemu położeniu geograficznemu, nie tylko rywalizacji Anglii i Stanów Zjednoczonych, lecz w dużym stopniu polityce de Gaulla. Ten zręczny polityk jeszcze przed inwazją aliantów we Francji potrafił wymanewrować faworyta St. Zjednoczonych gen. Giraud, a sam z pupilka Anglii przekształcił się w niezawisłego męża stanu. Zaszczycony wizytą Churchilla i Edena w Paryżu, sam zaszczyca swą wizytą Stalina i zamiast na jednym, siedzi już na dwuch stołkach. Kokietując swą pobożnością, prowadzi walkę z Watykanem; walcząc z uzbrojonym komunizmem francuskim, kokietuje swym radykalizmem i stosunkami z Moskwą. W każdym razie zręczny i bezwzględny polityk.

SPRAWY POLSKIE. Nowe wystąpienie Churchilla i Edena w Izbie Gmin nie wniosło nic nowego. W dalszym ciągu Churchill podkreślał konieczność ustępstw terytorialnych wobec Rosji, przyczem tym razem przesądzał los Lwowa, jako mającego przypaść Rosji. Wzamian Polsce w imieniu własnem i Sowietów, obiecywał Prusy Wschodnie bez Królewca i »pewne tereny niemieckie« oraz gwarancje angielską i sowiecką i ewentualnie amerykańską. Dalszą obietnicą było oświadczenie gotowości usunięcia Niemców z terenów przyznanych Polsce, oczywiście połączone ze zgodą na usunięcie Polaków z terenów przyznanych Rosji.

Churchill stwierdza, że po ustąpieniu Mikołajczyka, szanse porozumienia zmalały. Może to być nagana dla Polaków, że nie umieli utrzymać Mikołajczyka na stanowisku, a może być równie dobrze wymówka pod adresem Kremla, że nie umiał wykorzystać pojednawczości tego męża stanu. Przebieg dyskusji w Izbie Gmin wykazał dużą rozbieżność poglądów. Większość mówców raczej krytykowała negatywne stanowisko Churchilla wobec spraw Polski.

W odpowiedzi na głosy polemiki, Eden wyraził nadzieję, że może da się odłożyć spór do czasu konferencji pokojowej, a być może czas załagodzi napięcie.